

Kino, muzyka, instrumenty

W „HFIM 4/2009” zamieściliśmy esej „Sceny muzyczne – muzyczne spojrzenie na kino polskie” – impresje o kilku polskich filmach z lat 1957–74, w których muzyka stawała się czasem uczestnikiem akcji.

Teraz pora na kino światowe i spojrzenie pod trochę innym kątem – instrumentów muzycznych, obecnych na ekranie, wydających dźwięki i uczestniczących w akcji. „Fortepian”, „Pianistka”, „Pianista”, „Purpurowe skrzypce”, „Błaszany bębenek”... powoływanie się na te tytuły byłoby zbyt oczywiste. Poszukajmy przykładów, które mogą Czytelników zaskoczyć. Te filmy warto obejrzeć nie tylko dla ich treści muzycznej.

Carillon

Carillon (nazwa spolszczona: karylion) to rzadki instrument muzyczny, rozmiarami mogący równać się tylko z organami. To zestaw dzwonów, zawieszonych na wieży kościoła, ratusza lub zamku. Dzwony mają różną wielkość i wydają tony odpowiadające kolejnym dźwiękom gamy. Na karylionie koncertowym można grać jak na wielkich cymbałkach dzięki mechanizmowi podobnemu do klawiatury. Można też zaprogramować melodię do odegrania o określonej porze – rozbudowany kurant. Największy polski karylion, w gdańskim kościele św. Katarzyny, ma 49 dzwonów o łącznej masie 15 ton.

Aż 43 tony waży 55 dzwonów na 50-metrowej wieży Rainbow Tower w mieście Niagara Falls – po kanadyjskiej stronie mostu łączącego USA i Kanadę w pobliżu słynnego wodospadu. W roku 1947 ukończono montaż karylionu, który wystąpił w thrillerze Henry’ego Hathaway’a „Niagara” (1953). To jedyny film, w którym Marilyn Monroe gra postać uśmierconą w scenariuszu. Ponętna blondynka Rose Loomis ma już dość męża (Joseph Cotten)

– nudnego, znerwicowanego George’a, weterana wojny w Korei. Jej kochanek ma zamordować George’a podczas wycieczki do wodospadu, a o realizacji zadania zameldować w szczególny sposób – zamawiając wykonanie umówionej melodii przez karylion. Bicie dzwonów słychać wszak w promieniu kilku kilometrów.

Sygnal ustalony przez zbrodniczą parę to „Kiss” – piosenka napisana specjalnie do tego filmu przez Lionela Newmana i Havena Gillespiego. Jej temat przewija się przez ścieżkę dźwiękową w różnych aranżacjach, począwszy od napisów czołowych. Nucąc go zmysłowym głosem, kobieta wywołuje wściekłość męża. Przy tej piosence kiedyś się poznali; teraz jest to piosenka łącząca niewierną żonę i jej kochanka. Karylion wydzwaniający „Kiss” budzi w Rose paniczny strach, wcześniej zorientowała się bowiem, że George odkrył zdradę i sam zabił jej kochanka. Dźwięk dzwonów jest więc w istocie podzwonnym dla Rose. Zostaje uduszona przez męża na szczycie Rainbow Tower, a morderstwu „przyglądają się” nieme dzwony. „Jaka szkoda, że już

nigdy nie zagrają dla ciebie” – mówi Loomis do blondwłosego trupa. Film rozstał nadgraniczne kanadyjskie miasteczko i jego karylion. Instrument do dziś kilka razy dziennie wygrywa zaprogramowane motywy, a w weekendy odbywają się recitale karylionisty.

Popularny walczyk, nazywany w krajach anglosaskich „Chopsticks”, czyli „Pałeczki”, nie jest kompozycją anonimową. „Celebrated Chop Waltz” napisała nastoletnia Angielka Euphemia Allen, ukrywająca się pod pseudonimem Alfred de Lulli. Temat doczekał się później

zasięga porady psychologicznej. Terapeuta radzi mu nie pakować się w romantyczne kłopoty, a przynajmniej nie robić tego na tak nieodpowiednim meblu jak ławka fortepianowa. Sherman zostawia mieszkanie z feralnym fortepianem i wyjeżdża na lotnisko, do żony.



Uroczy upadek dwuosobowy

Marilyn Monroe w „Niagarze”



Blondynka inteligentna inaczej w filmie „Słomiany wdowiec”

Fortepian

Marilyn Monroe nie grała na karylionie, wszyscy natomiast pamiętamy ją z innym instrumentem w dłoniach – uroczą hawajską minigitarką ukulele. Jako refrenistka żeńskiego bigbandu akompaniuje sobie na tym maleństwie w czasie spontanicznego występu w wagonie sypialnym w „Pół żartem, pół serio” Billy’ego Wildera. Wilder wyreżyserował wcześniej film, w którym Marilyn Monroe zмага się z fortepianem – choć czy na nim rzeczywiście gra, trudno powiedzieć, ponieważ z miejsca, w którym ustawiono kamerę, nie widać klawiatury. W komedii „Słomiany wdowiec” (1957) fortepian staje się instrumentem uwodzenia. Tytułowy bohater, redaktor w nowojorskim wydawnictwie, Richard Sherman (Tommy Ewell) zarzuca sieć na atrakcyjną nową sąsiadkę (Monroe). Jako przynętę wybiera płytę z II koncertem fortepianowym Rachmaninowa. Atakuje tekstem: „Wygląda mi pani na wielbicielek Rachmaninowa”. Zaskoczona kobieta wyznaje, że nie ma pojęcia o muzyce poważnej. Patetyczna, rozlewna fraza rosyjskiego klasyka nie robi na niej wrażenia, prosi za to Shermana, żeby sam coś zagrał. Jedyny utwór, który przychodzi do głowy owemu melomanowi z pretensjami, to tak zwane „Kotlety” – prościutka melodyjka młócona dwoma palcami wskazującymi.

opracowania w formie wariacji przez kilku słynnych kompozytorów rosyjskich, m.in. Borodina i Rimskiego-Korsakowa, ale w „Słomianym wdowcu” słycać wersję oryginalną, rzec by można, prymitywną jak, nomen omen, rąbanie mięsa na kotlety. I w tej muzyce kształtna blondynka jest wreszcie partnerką dla Shermana. Siada obok niego i grają „Kotlety” na cztery ręce, czy raczej – na cztery palce, podśpiewując i chichocząc. Kobieta uważa tę sytuację za bez troską zabawę, mężczyzna – za alternatywną (wobec nawijki z Rachmaninowem) taktę uwodzenia. Grana fortepianie staje się grą miłosną (czyż nie w tym celu skomponowano niejeden duet fortepianowy?). W końcu obejmuje partnerkę tak energicznie i przywiera do jej ust tak łapczywie, że ławka, na której siedzą, przewraca się i oboje lądują na podłodze. I wtedy przychodzi otrzeźwienie. Sherman resztką sił zwalcza pokusę zdradzenia żony i wyprasza seksowną sąsiadkę. Nazajutrz

Dwa fortepiany

Fortepian jest również narzędziem uwodzenia w dramacie historycznym „Pułkownik Redl” Istvana Szabo (1985), nominowanym do Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny. Mały Alfred Redl (w dorosłego bohatera wcielił się Klaus Maria Brandauer), pochodzący z biedoty ukraińskiej, trafia do elitarnej szkoły kadetów. Chce jak najszybciej zasypać przepaść ogłady dzielącą go od kolegów arystokratów, toteż zapisuje się na zajęcia z gry na fortepianie. Jedna ze scen przedstawia indywidualną lekcję. Redl, topornie i nierytmicznie, ale nie myśląc żadnego dźwięku, gra miniaturę „Wesoły wieśniak” z „Albumu dla młodzieży” Schumanna. Nauczyciel muzyki trzyma rękę na jego udzie, ale chłopiec nie protestuje. Kieruje się posłuszeństwem wobec przełożonych, wpajającym przyszłym oficerom? A może zaczynają dochodzić do głosu skłonności homoseksualne? Jedno i drugie. Przez całe życie będzie wypierał się homoseksualizmu przed wszystkimi, a najbardziej przed samym sobą. Nawet ożeni się, z „odpowiednią” kandydatką – chorowitą, co uzasadni jego uchylanie się od wypełniania małżeńskich obowiązków; może zesłać żonę do sanatorium. Pewnego razu na balu karnawałowym poznaje włoskiego oficera o urodzie efeb, swego

imiennika – Alfreda Velocchio. Po przejażdżce konnej w zaśnieżonym lesie obaj panowie wchodzi do sklepu z fortepianami. Stają przy wybranych instrumentach i odbywają miłą rozmowę w formie duetu fortepianowego. Zaczyna Redl, kilkudziesięciowym pytaniem, Velocchio daje równie lapidarną odpowiedź, a kiedy dialog nabiera rozpędu, rozpoznajemy żartobliwy duet Papagena i Papageny z „Czarodziejskiego fletu”. W operze Mozarta te dwie postacie, ptasznik i jego uko-

prokurator, ma uczynić z Redla zdrajcę, którego czeka pokazowy proces.

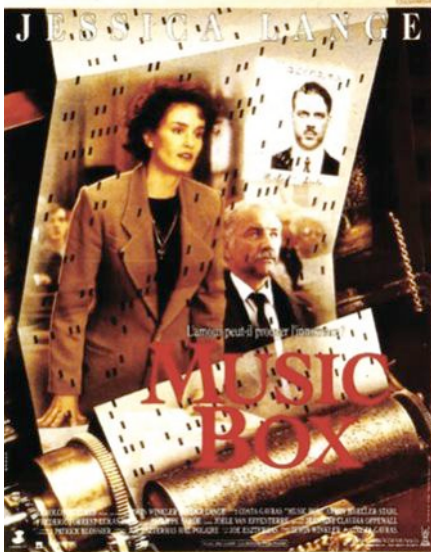
Pozytywka

Przed sądem staje również bohater filmu „Pozytywka” (1989) Costy-Gavrasa, Mike Laszlo (Armin Mueller-Stahl). Tuż po II wojnie emigrował z Węgier do USA. Ciężko pracował; wykształcił córkę na świetną prawniczkę. Spokój życia emeryta zostaje niespodziewanie zburzony, kiedy władze oskarżają Mike’a o zatajenie

bytu w Budapeszcie adwokatka odwiedza siostrę przyjaciela ojca, także emigranta. W rzeczach po jej zmarłym bracie został kwit do amerykańskiego lombardu. Ann wykupuje zastawiony przed wieloma miesiącami przedmiot. To pozytywka – drewniana malowana skrzynka, ozdobiona figurkami w tradycyjnych węgierskich strojach, wygrywająca skoczną ludową melodię. Ot, sentymentalny bibelot, powód do uśmiechu i wzruszenia. Kobieta z zaciekawieniem obserwuje obracający się mechanizm, gdy nagle spod niego, jak ze skrytki, wysuwa się czarno-biała fotografia, a potem kolejne kilka zdjęć. Wszystkie przedstawiają jej ojca w młodości, w mundurze Strzałokrzyżowca, pozującego z pistoletem wymierzonym w przerażone żydowskie kobiety i dzieci. Pozytywka wciąż gra. Wesoła melodia zamienia się w uszach Ann w lament ofiar „Miszki”. Pani mecenas wkłada fotografie do koperty i anonimowo wysyła do biura prokuratora. Zrywa kontakty z ojcem. Wali się jej świat.

Szafa grająca

Pozytywka jest instrumentem, który potrafi „zagrać” tylko jedną melodię. Szafa grająca ma w repertuarze dziesiątki płyt gramofonowych, a wybór należy do tego,



„Pozytywka” - plakat



haniebnej przeszłości i wyludzenie wizerunku, a następnie obywatelstwa amerykańskiego. Są świadkowie, którzy rozpoznali w nim członka faszystowskiej formacji Strzałokrzyżowców, odpowiednika SS. Laszlo, „Miszka”, służył z okrucieństwem. Torturował i mordował budapeszteńskich Żydów. Córka Mike’a, Ann (Jessica Lange), podejmuje się obrony. Zręcznymi manewrami prawniczymi podważa wiarygodność świadków (wśród nich postać wspaniale zagrana przez Elżbietę Czyżewską) i dokumentów przedstawionych przez prokuratora. Sąd umarza sprawę. Podczas po-



„Pułkownik Redl” - plakat

kto wrzuci monetę i wciśnie guzik przy danym tytule. W klasycznym dramacie sensacyjnym „Asfaltowa dżungla” (1952) Johna Hustona szafa stoi w barze przy stacji benzynowej na przedmieściu amerykańskiej metropolii. Na skrawku podłogi między stolikami troje nastolatków wije się w szalonych płasach jitterbuga.

Prym wiedzie dziewczyna o kocich ruchach. Taniec szybko się kończy, bo kończą się pieniądze. Dziewczyna wyśmiewa swojego chłopaka; wiadomo: brak kasy to brak klasy. Nieznajomy klient baru, który z zachwytem przyglądał się żywiłowemu układowi choreograficznemu, wręcza jej garść monet i prosi, żeby zatańczyła dla niego. Dziewczyna wybiera tę samą płytę – „First Jitterbug” Earla Brenta. Niepozorny mężczyzna z wąsikami mógłby być jej dziadkiem. Jego dziwna prośba nie ma podtekstu erotycznego, a jeśli trochę, to raczej estetyczno-erotyczny – po prostu lubi patrzeć na młode ładne kobiety. Nikt w barze nie wie, że jest to Erwin Riedenschneider (Sam Jaffe), ksywka „Doktor” lub „Profesor”, znany specjalista od włamań do sejfów bankowych, który niedawno skończył odsiadywać wyrok i, po nowym skoku, ucieka z łupem wynajętą taksówką, poszukiwany listem gończym. Gdyby nie chęć obejrzenia tanecznego pokazu, nie ociążałby się z opuszczeniem baru i dalszą jazdą. Niestety, zwrócił uwagę patrolu policyjnego, który znalazł się w okolicy. Funkcjonariusze zatrzymują „Doktora” dopiero po wybrzmieniu melodii opłaconej jego monetą. Przystępca z ciekawości pyta, jak długo obserwowali go przez okno. „Tyle, ile trwa jedna piosenka”.



„Dworzec dla dwojga” - plakat

Organy

Nikomiu nie przyszłoby do głowy tańczyć przy muzyce organowej. Prawdą jest natomiast, że potężne brzmienie tego instrumentu potrafi przenieść słuchaczy w stan niemal mistycznego uniesienia. Słynni organiści-kompozytorzy, jak Jan Sebastian Bach, Olivier Messiaen czy nasz Feliks Nowowiejski, w swoich recitalach, w dużej mierze opartych na improwizacji, ślali żarliwe modły w niebiosa. Bohater filmu „Sen, brat śmierci” (1995) Josepha Vilsmaiera nie zna kanonicznego reper-

tuaru organowego; nie zna nawet nut. Elias (André Eisermann), nadwrażliwy na wszelkie dźwięki chłopak z biednej alpejskiej wioski w początkach XIX wieku, muzyczny samouk, w improwizacji wyraża nie tyle uczucia religijne, co całego siebie – zachwyt dla krajobrazów i zjawisk atmosferycznych, miłość do dziewczyny, samotność, odrzucenie. Organy w miejscowym kościółku są w fatalnym stanie, więc sam pieczołowicie je remontuje, a właściwie buduje od nowa. Krajanie są

turnieju organistów w pobliskim mieście. W katedrze pełnej ludzi wieśniak zjawia się w świątyni bosy, obszarpany i rozczochrany, budząc politowanie i odrazę konkurentów. Jurorzy wyznaczają mu temat do improwizacji – chorał Bacha „Komm oh Tod, du Schlafes Bruder” („Przyjdź, śmierci, ty bracie snu”), a kiedy wystraszony Elias wyznaje, że nie słyszał tej melodii, zgadzają się, aby zagrał cokolwiek. Więc gra., w pięciominutowej improwizacji opowiadając całe swoje życie. Gra



„Asfaltowa dżungla” - plakat



dumni z utalentowanego muzyka. Inspektor państwowy, sprawdzający stan instrumentu, zdumiony umiejętnościami Eliasza, zaprasza go do udziału w corocznym

z taką biegłością, bogactwem współbrzmień i ekspresją, że słuchacze ulegają zbiorowej hipnozie. Główną nawą przechodzi podmuch wiatru, gasząc świece, a sklepienie świątyni zdaje się otwierać na niebiosa. Kalikanci ledwie nadążają pompować powietrze do piszczałek. Gdy wybrzmiewa ostatni akord, zapada cisza, a potem zrywa się burza oklasków. Elias jest bezapelacyjnym zwycięzcą konkursu i czeka go sława, zaproszenia na koncerty, wysokie honoraria. Wyrzeka się jednak lepszego życia – i życia w ogóle.

Podstawa scenariusza, bestsellerowa powieść austriackiego pisarza Roberta Schneidera, zawierała porywający opis improwizacji Eliasza. Dla potrzeb ekranizacji trzeba było przełożyć ją na dźwięki. Enjott (pseudonim złożony z imion Norbert i Jürgen) Schneider skomponował brawurową toccatę „Schlafes Bruder” („Brat snu” – taki jest też tytuł polskiego wydania powieści), która w międzynarodowym

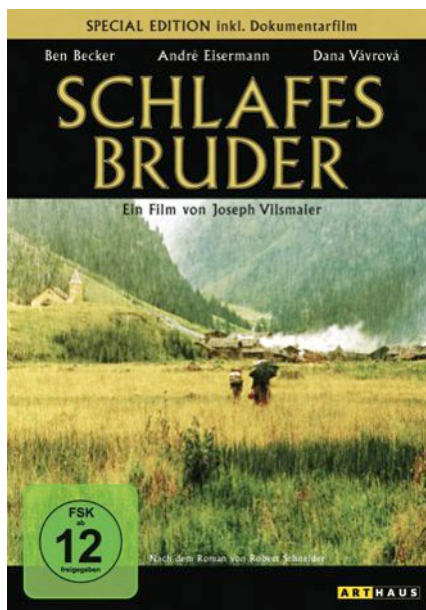
dowym środowisku organistów zdobyła pozafilmową popularność.

Akordeon

Melodia, którą w finałowej scenie gra na akordeonie bohater gorzkiej komedii „Dworzec dla dwojga” (1982, reżyseria Eldar Riazanow), nie ma żadnego znaczenia, tak jak to, na jakim instrumencie jest wykonywana. Ważne jest, że w ogóle coś gra, że coś słychać, a posiadanie instrumentu jest w jego sytuacji porównywalne z założeniem kamizelki ratunkowej podczas sztormu.

Płaton (Oleg Basilašwili) jest pianistą w średnim wieku. Zapowiadał się na wielkiego artystę, lecz proza życia sprawiła, że teraz zarabia na chleb w sektorze rozrywkowym. Profesjonalizm jego zaimprovizowanego występu budzi popłoch monopolistów, akompaniujących do kotleta w prowincjonalnej restauracji dworcowej. Z kelnerką z tejże restauracji, Wierą (Ludmiła Gurczenko), Płaton przeżywa przygodę, jedną noc – i musi wyjechać. Za rzekome spowodowanie wypadku samochodowego zostaje skazany na pobyt w kolonii karnej za kołem polarnym. Przybity, wychudzony, ostrzyżony na zero, w waciaku i walonkach, dostaje przepustkę z obozu, aby w pobliskiej wsi odebrać z naprawy akordeon i spotkać się z żoną. Musi stawić się z powrotem na porannym apelu, o ósmej, a nieobecność zostanie uznana za ucieczkę, ze wszelkimi tego konsekwencjami. We wsi czeka na Płatona niespodzianka – nie żona, a Wiera. Po wspólnej nocy budzą się o wiele za późno, by myśleć o punktualnym powrocie. Osiemdziesiąt minut, dziesięć kilometrów

Akordeon na syberyjskiej drodze



„Sen, brat śmierci” – okładka DVD



Wielka improwizacja Eliasa

pieszo po oblodzonej drodze, syberyjski mróz i niewygodny bagaż, czyli akordeon. I to właśnie instrument uratuje skórę więźnia. Widząc w oddali druty ogradzające kolonie karne i wiedząc, że nie dotrze na plac apelowy na czas, Płaton siada na śniegu, wyjmując akordeon, zgrabiałymi palcami naciska klawisze i z całych sił rozciąga miech, aby wydać jak najdonośniejszy dźwięk. Wiera dopinguje go: „Graj byle co! Głośniej! Głośniej!”. Toporna melodia dobiega do uszu zgromadzonych na placu apelowym akurat w chwili, gdy komendant wyczytuje nazwisko Płatona. Obecność zostaje zaliczona.

W „Dworcu dla dwojga” akordeon wystąpił w niezwyklej roli. Instrument ten kojarzony jest z argentyńskim tangiem lub z francuskimi walczykami, a w kulturze rosyjskiej – z muzyką ludową lub piosenkami żołnierskimi. W kinie sowieckim „harmoszka” była atrybutem dzielnych żołdatów i partyzantów. Riazanow czyni z akordeonu symbol degradacji inteligenta, a z drugiej strony – miarę jego woli przetrwania. W kolonii karnej (cywilizowana forma łagru) na nic zda się Płatonowi umiejętność gry na fortepianie. Trudno też wyobrazić sobie ostatnią scenę filmu, jeśli by akordeon zastąpić fortepianem. Bo skąd miałby się tam wziąć? Przystawienie się na akordeon, rzecz banalna dla pianisty, dało Płatonowi szansę zajęcia uprzywilejowanej pozycji w więziennej hierarchii. Jako obozowy akordeonista dostał przepustkę, jako akordeonista dysponował „narzędziem łączności” z miejscem odosobnienia.

... i inne instrumenty

Ale to już temat na inny esej. ■